LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

[fragment piosenki: Szostri – Monika Wierzbicka]

ALEKSANDRA GALANT: **Rozpoczynamy Audycje Kulturalne, to jest podcast Narodowego Centrum Kultury, przy mikrofonie Aleksandra Galant. Pierwsza na świecie płyta z pieśniami w gwarze mazurskiej. Powiedzieć, że byłam zaintrygowana, kiedy usłyszałam to sformułowanie, to jest mało, dlatego że tak naprawdę, to zaintrygowana, poruszona i zaciekawiona byłam, kiedy tej płyty po prostu wysłuchałam, bo robi ona niezwykłe wrażenie. Jest to muzyka, z jaką się nie spotkałam. To jest połączenie bardzo wielu różnych kierunków, nurtów, które razem mimo wszystko tworzą spójną całość, ale tak jak wspomniałam, inną niż wszystkie. Ale na szczęście to nie ja będę mówiła o tej płycie, bo do dzisiejszej rozmowy zaprosiłam jej autorkę, czyli Monikę Wierzbicką, autorkę tekstów, wokalistkę i kompozytorkę, która może być też kojarzona pod pseudonimem Nina Nu.**

MONIKA WIERZBICKA: Dzień dobry, bardzo mi miło. Chciałabym tylko powiedzieć, że jest to pierwsza na świecie autorska płyta w gwarze mazurskiej, bo być może wyszła płyta tradycyjna z pieśniami, choć ja o takiej płycie nie wiem.

ALEKSANDRA GALANT: **Zanim poproszę panią, żebyśmy sobie rozłożyły na części pierwsze to sformułowanie, bo ciekawa jest i ta część dotycząca pieśni autorskich, i ta dotycząca gwary mazurskiej, jest to dużo wątków, które warto rozwinąć, to ja zapytam o tytuł tej płyty i przy okazji poproszę, żeby w czasie tej rozmowy pani niejako trochę mnie kształciła w tej gwarze mazurskiej, bo być może ja te słowa będę błędnie wymawiała. Ja nie pochodzę z tej części Polski, więc styczność z gwarą mazurską mam niewielką, tak więc płyta Dusa...**

MONIKA WIERZBICKA: Dusa, czyli dusza. Mazurzy mazurzyli, jeden z charakterystycznych punktów. Dusa, ponieważ okazało się, że na płycie jest więcej tekstów, piosenek traktujących o duszy, ale pierwszym utworem, który powstał i pomyślałam wówczas, że chciałabym stworzyć coś więcej, niż tylko jedną piosenkę, najpierw była pieśń napisana po polsku: "Dusza", poprosiłam Piotra Szatkowskiego, doktoranta Instytutu Slawistyki Polskiej Akademii Nauk o pomoc w tłumaczeniu. Zresztą Piotr mi pomaga od samego początku, że tak powiem, działalności mojej mazurskiej, ponieważ tłumaczył już na pierwszej płycie "Głos dawnych Mazurów" parę tekstów. Potem w trakcie mojej działalności edukacyjnej, mojej i potem dzieliłam się tą wiedzą z innymi, cały czas przy mnie był i był z życzliwą uwagą. Zawsze był, po prostu. I kiedy już miałam tekst po mazursku, zaczęłam śpiewać, melodia sama przyszła. Zresztą tak jest w przypadku wszystkich tych pieśni, po prostu melodie przyszły razem z tekstami. Jak sobie myślałam, od razu śpiewałam i zapisywałam na dyktafonie propozycje, takie, które mi przychodziły z głowy, i zazwyczaj te pierwsze propozycje były trafione w dychę. I wówczas, ja wcześniej już myślałam, że chciałabym coś zrobić z Rafałem Benedekiem, ponieważ jego wrażliwość, jego kunszt mnie zachwycił. I poprosiłam go, wysłałam piosenkę i poprosiłam go, żeby przemyślał sprawę, czy nie zechciałby zrobić aranżacji, produkcji do tej pieśni, czyli wysłałam taką surówkę do klika, czyli takie "tyk-tyk-tyk-tyk", śpiewałam: "bodaj

kázda dusa", i cała piosenka przeleciała. Rafał odpowiedział, że: "No można by spróbować", i od tego można by spróbować minęło trochę czasu i dostałam w pewnym momencie gotową aranżację. Taką gotową, no rybkę taką już ułożoną. Zachwyciło mnie to i zdałam sobie sprawę, że nadszedł czas na zrobienie czegoś więcej, niż tylko pojedynczych piosenek, które cały czas robiłam z różnymi artystami, którym jestem przewdzięczna za tę podróż do "Dusy". Zapytałam się Rafała, czy nie zechciałby zrobić całej, wiedziałam, że będę chciała połączyć pop-elektronikę, bo ja też nawet nie wiem, jak to nazwać, bo jest tam i elektronika, i pop, i trochę awangardy. I bardzo chciałam to połączyć z żywymi instrumentami, rozmawialiśmy dużo na ten temat z Rafałem i zgodził się ze mną, że fajnie będą brzmieć. Tak że w trakcie pracy nad płytą zaprosiłam wspaniałych muzyków, muzykantów, muzykantkę Sylwię Świątkowską, która, mogę tak powiedzieć, że jest ze mną od "Głosu dawnych Mazurów", gdzie zagrała swoje partie, ale tak naprawdę ze mną jest dużo dłużej, ponieważ zachwycałam się jej talentem i wrażliwością od samego początku, kiedy poznałem Kapelę ze Wsi Warszawa. Na płycie też zagrali Wiesław Wysocki na klarnecie i na saksofonach i Łukasz Korybalski na trąbce.

ALEKSANDRA GALANT: **To instrumentarium też zwróciło moją uwagę, bo tak à propos tego, że wymieniała pani różne gatunki, które na płycie się znalazły, to ja sobie pomyślałam, że jednymi z ciekawszych płyt są te, które tak trudno włożyć w jakąś kategorię i szufladkę, i tam tak zamknąć. I tutaj z "Dusą" na pewno tak jest. Obok tych brzmień elektronicznych pojawiają się naprawdę rzadko spotykane, wydaje mi się, w tej chwili instrumenty, czyli np. ten klarnet, obok nich saksofon i trąbka, i skrzypce. Tych nawiązań do muzyki ludowej, do muzyki tradycyjnej można szukać nie tylko w tekstach i nie tylko w słowach, które się pojawiają.**

MONIKA WIERZBICKA: To jest w ogóle wspaniałe, że pani to zauważyła, bo jak Państwo sięgnięcie po tę płytę, to usłyszycie, że żaden... No raz może, ale żaden instrument nie zagrał pojedynczej ścieżki. To tak naprawdę był celowy zabieg, ułożenie, że jak grają saksofony, to 4, jak grają fidel płocka i skrzypce, to 2. Tak jak kapele wiejskie czasami grały, tam pan sobie grał solówkę, drugi usłyszał, że tam ktoś gra solówkę: "to ja też!". I takie miszmasze powstawały cudowne. Ja byłam na paru takich, no nie wiem, no koncertach, gdzie widziałam wiejskich muzykantów grających. Cały czas się śmiałam, miałam uśmiech taki, to znaczy nie śmiałam się z czegoś, ale uśmiechałam się po prostu, że to tak można, że czasami jest nierówno, nieczysto, a to wszystko gra, bo grane od serca. Więc bardzo się cieszę, że pani na to zwróciła uwagę, że to instrumentarium jest rzeczywiście takie... klarnety, saksofony są instrumentami używanymi przez grajków tradycyjnych.

ALEKSANDRA GALANT: **Wspominała pani o tekstach i tu może trochę nawiążemy do tego, że to jest płyta z autorskimi pieśniami, z autorskimi tekstami. Pojawia się tu automatycznie pytanie, skąd brała się inspiracja? Pani prywatnie, osobiście jest związana z Giżyckiem, a więc z tym rejonem, gdzie gwara mazurska jak najbardziej się pojawiała, no ale jak teksty do pani przychodziły?**

MONIKA WIERZBICKA: Nie mogę nie wspomnieć wielkiego udziału w tej płycie Olgi Stopińskiej, która pierwsza pokazała mi pieśni, i tak naprawdę ona się śmieje i mówi, że to nieprawda, ale moją jest alfą i omegą, a przynajmniej była na czas poznania pieśni. Trafiłam do Olgi, bo chciałam poszerzyć spektrum swojego głosu i od razu, Olga ma niesamowitą ekspresję, siłę

taką kobiecą, i od razu powiedziała: "Monika, szukaj pieśni, szukaj śpiewaczek, to jest twoje dobro". I bardzo, tak właśnie pod wpływem tej zachęty, takiej prinuczki, znalazłam pieśni. Korzystałam z archiwów Radia Olsztyn, jak również naszych państwowych archiwów. To był też czas pandemiczny potem za chwilę, więc wszyscy jakoś zaczęliśmy mieć trochę więcej czasu. Wszystko się przeniosło do domu, do internetu, a że pisałam pracę stypendialną Mazurska Opowieść, to otrzymałam i z PAN-u część pieśni, o które poprosiłam właśnie do pracy takiej własnej edukacyjnej. I praca z Olgą, która pokazała mi po prostu moc pieśni, jak te pieśni czytać, w jaki sposób do nich podejść, nie od strony stricte estetycznej, tylko takiej psychologiczno-duchowej, plus śpiewaczki na taśmach, pani Luiza Żabka, Julia Gutowska, Wilhelmina Gala, Kasia Gawęcka, panowie Zaborowski, Kowalczyk, jak ja słuchałam państwa, to łzy mi jak grochy leciały. To było takie doświadczenie zaskakujące, bo ja od takiej technicznej strony podeszłam do pieśni, że chciałam poznać pieśni, bo chciałam je wpleść do scenariusza sztuki słowno-muzycznej, i nagle dostałam w twarz taką prawdą, takim niczym niewymyślonym, prawdziwym głosem ludu mazurskiego. Pamiętam, że mówiłam wtedy Oldze, mówię: "Olga, ale ja pieśni to ja nie będę śpiewała, ja będę tworzyła tu wiersze". Ona mówi: "Monika, nie wiesz nigdy, co się zdarzy, na ten moment nie mów". "Bo ja taka ekspresyjna jestem", a tutaj okazało się że po latach, nagle po napisaniu tego scenariusza ze mnie zaczęły pieśni wypływać, ponieważ no można patrzeć na pieśni w kontekście przekazu takiego komunikacyjnego, społecznego, żartobliwego, plotkarskiego, ale również w kontekście radzenia sobie ze swoimi emocjami. Przecież wtedy nie było psychologów, wtedy były kółka wiejskie, kobiety się spotykały z kobietami, faceci z facetami, panowie, i śpiewali sobie. I śpiewali tak naprawdę, żeby upuścić emocje, żeby nie było tak właśnie patetycznie, było różnie. Było żartobliwie i plotkarsko, nazwiska były w pieśni tak robione, a ta Wiśniewska to taka i taka, ale były właśnie takie pieśni jak taka, "Po coześ mnie, mamusienku, za mónz wydała", gdzie taki lament i żałość nad losem dziewczyny, która poszła za mąż kompletnie nieprzygotowana, do chaty, gdzie się czuła obca. Więc tak naprawdę sami też możemy czerpać dla nas, bo jeśli coś nas porusza w danej pieśni, to znaczy, że tutaj gdzieś mamy swoją sprawę do załatwienia. Można się po prostu dużo z tych pieśni nauczyć o sobie, można prześpiewać tak naprawdę te emocje. Ta pieśń "Po coześ mnie, mamusienku, za mónz wydała" to w ogóle była pierwsza pieśń, którą wybrałam, która do mnie przyszła i która wtedy na nagraniach, ona była najpełniej zaśpiewana, że miała swój początek, rozwinięcie i zakończenie, więc to też z takiej estetycznej strony, że jest to niezawieszone w próżni. I zaczęłam ją śpiewać z Olgą, tak mnie po prostu serce zaczęło boleć, ja nie wiem już, nad czyim losem, już nawet nie wnikam teraz, czy nad swoim, czy nad w ogóle naszym kobiecym, że postanowiłam napisać remedium. I to jest piosenka "Mónz" i to jest pieśń o dobrym mężu.

ALEKSANDRA GALANT: **Bardzo się cieszę, że pani powiedziała o tej piosence, bo też z tego, co mnie się wydaje, to to jest jedyna taka skoczna, radosna. W internecie chyba nawet ona jest opisana jako krotochwilna piosenka, bo pozostałe są rzewne. To jest to słowo, które mnie przyszło na myśl jako pierwsze, kiedy zastanawiałam się nad tymi utworami. Można mówić nostalgiczne, można mówić smutne, ale moim zdaniem one są rzewne i ja się zaczęłam zastanawiać, czy to może mieć związek z historią tego regionu, bardzo trudną, tak naprawdę ze społecznością nieustannie doświadczaną i przez wichry historii, ale też przez naturę.**

MONIKA WIERZBICKA: Ta rzewność to ze mnie wypływa, nawet jeśli w piosence "Szostri" czy

"Set Bóg". No "Set Bóg" jest tak naprawdę moim hołdem i moim zachwytem nad książką Ernsta Wiecherta "Dzieci Jerominów", sagą mazurską, genialną literaturą po prostu. I opisuje taki bajkowy świat Mazurów. Opisuje świat, w którym chcielibyśmy być. Ja np. odnajduję się w każdej postaci, to nie jest tak, że ja się wybieram tylko jako główny bohater, Jons Jeromin, tylko ja widzę siebie w wielu postaciach z tej powieści. W książce "Dzieci Jerominów" jest wspomnianych kilka pieśni, są incipity, te początkowe zdania. W pewnym momencie pastor Agricola mówi: "Nie te pieśni śpiewali na pogrzebie Michała, Jonsie, powinni byli śpiewać: kroczy cicho, na swój sposób, przez las miły, Bóg". Myślę: jaki tytuł! No i zaczęłam tego szukać w archiwach. Nie znalazłam, piszę swoją. I napisałam tak naprawdę to, co ze mnie wypłynęło. Przy okazji tej płyty w ogóle się nie zastanawiałam, co napisać. Miałam wrażenie, że przychodzą do mnie te teksty, tak samo jak i potem melodie na te teksty. Taki świat... no wypłynął za mnie. "Szostri", mi się wydawało, że "Szostri" np. są, czyli "Siostry", nie są smutnym kawałkiem, ale wydaje mi się, że to jest mądry kawałek. Jest tam taki tekst, że "siostry moje dają, czasem zabierają, zabierają po to, żeby mi coś dać, siostry moje patrzą, lustra w oczach mają, ech, co ja tam widzę, muszę miotłę brać". Nie jest taki smutny, no wydaje mi się, że to jest mądre, żeby zauważyć, że jeżeli ktoś nam czegoś nie daje w życiu, to nie jest zamknięcie bram na amen: jamais! Tylko być może jest to wielki dar. I też jakoś z życia napisane, tylko właśnie tak nie wprost, tylko tak ubrane poetycko. Mówiła pani o ludziach po prostu, stamtąd, którzy byli doświadczani przez los bardzo, bo żyli raz w Polsce, raz w Prusach Wschodnich, potem w Niemczech, a teraz znowu w Polsce, i tak naprawdę ja myślę, że Mazurzy się nie określali jakoś tak szczególnie. Oni po prostu byli ludźmi stamtąd. Oczywiście, żyli w państwie i państwowość była, ale tak naprawdę byli ludźmi tamtej ziemi, lasów, jezior, stosunków międzyludzkich. Ludzie żyli w małych wioskach, małych społecznościach, nigdzie pewnie nie wyjeżdżali, 15 km miasto, miasteczko większe poza wioską, to w ogóle już była wyprawa. Głównie trzeba było pewnie iść na piechotę. Ta moja praca pięcioletnia z Mazurami, ja tak myślałam, że tylko literatura, tylko kultura, ale nie da się odciąć kultury od historii regionu.

ALEKSANDRA GALANT: **Na szczęście.**

MONIKA WIERZBICKA: Więc to do mnie przychodziło i ja, która nie za bardzo lubiłam historię, bo po prostu trudno mi te daty wchodziły do głowy, nagle otworzyła mi się głowa na historię. Szukając różnych informacji na temat wierszy i pieśni, trafiłam na wspaniały w ogóle zbiór księdza Gizewiusza, "Pieśni ludu znad górnej Drwęcy". Jest to zapis, miał kilka pań, które mu śpiewały, i on zapisywał te pieśni, i jako jedyny w ogóle zapisał pieśni z nutami. Nut było niedużo, głównie były teksty, ale że był wykształconym człowiekiem w Królewcu, to zapisywał też z nutami. Mnóstwo pieśni było żartobliwych, więc ludzie musieli sobie jakoś też wentylować, że nie tak cały czas cięciożył i po prostu ciężko się żyje, i tak będę od rana do wieczora o tym myślał. Żyło się, jak się żyło, więc trzeba było, jak coś komuś ktoś nadepnął na odcisk, a miał talent do układania piosenek, to se napisał o tym, że to taka, a że to taki, a że to śmaki. Więc rzeczywiście, te Mazury mogą się tak kojarzyć, tak na pierwszy rzut, że to jest tak: wiatr, drzewa gołe, ale w tym takim ogólnym rysie, klimacie, takim wizualno-mentalnym, trzeba pamiętać, że było tam też i wesoło, i radośnie, bo się dzieci rodziły, ludzie się żenili czy wychodziły kobiety za mąż nie tylko dlatego, że było tak źle, ale czasami było tak, że było wspaniale i dobrze. Więc chciałam powiedzieć, żeby nie zapominać o tym, że było ciężko, ale też było w tym ciężko radośnie i ludzie znajdowali pewną radość bycia i życia tam.

ALEKSANDRA GALANT: **Oprócz tego co pani powiedziała, to znaczy, że ta gwara towarzyszy pani i panią fascynuje, zaczęłam się zastanawiać, czy tworzenie w gwarze, czy też wyrażanie się za pomocą tekstów pisanych gwarą daje coś więcej niż pisanie po polsku, niż pisanie w tym języku, który jest dla nas pewnie taki bardziej intuicyjny, użyteczny, ale też użytkowy. Czy właśnie sięganie po gwarę trochę poszerza jakąś możliwość?**

MONIKA WIERZBICKA: W ogóle jeszcze chciałam powiedzieć, że jest to napisane, że jest gwara mazurska, ale ludzie mówiący po mazursku chyba raczej woleliby, żeby powiedzieć, że jest to mowa.

ALEKSANDRA GALANT: **Mazurzenie.**

MONIKA WIERZBICKA: To jest mowa w ogóle, to już jest spór pomiędzy naukowcami, jak nazwać, ale oni mówili w sposób szczególny, specyficzny. Od Piotra wiem, że mazurski to jest zlepek staropolszczyzny, gwary mazowieckiej, jest dużo słów niemieckich zmazurzonych, niemieckich zmazurzonych albo spolszczonych, no nie wiem, jak to nazwać, ale ta mowa rozwijała się w różnych regionach Mazur trochę inaczej. Po zachodniej stronie było bardziej sztywno, "się" mówiło takie wszystko stwardzone, więcej słów niemieckich, a np. w tym rejonie, gdzie ja się urodziłam, w Giżycku, troszeczkę bardziej miękko. To tylko chciałam tak powiedzieć à propos mowy mazurskiej. A jeśli chodzi o clou pani pytania, no to tak, inaczej brzmię, śpiewając po polsku, a inaczej brzmię, śpiewając po mazursku. Kiedy poszłam do Olgi, zobaczyłam, że śpiewając pieśni, ja ostatnio powiedziałam tak, bo mi coś takiego przyszło do głowy, że jak ja śpiewam po mazursku, to mam wrażenie, że jestem w domu. Mimo iż nie mam korzeni, moja babka, prababka, moi dziadowie nie urodzili się na Mazurach, ale mam takie poczucie czegoś ciepłego, jakby mnie ktoś od środka głaskał. Ja akurat nie śpiewam ciężkawych pieśni bardzo, bo nie mam takich doświadczeń życiowych. Natomiast tak cieplej mi jest, tak trochę głębiej, nie umiem inaczej tego nazwać.

ALEKSANDRA GALANT: **Motywy i pieśni ludowe, tradycyjne, związane z konkretnymi regionami, nadal w Polsce nie są chyba tak w pełni wykorzystywane, natomiast nie da się ukryć, że jakieś podchody do tego, zaczątki tego już były. Pani pisząc, opowiadając o tej płycie, przywoływała chociażby Grzegorza z Ciechowa, które przypomniał nam "Piejo kury". I na koniec chciałam zapytać właśnie o to, czy tym kierunkiem pani będzie dalej podążała, czy tego zgłębiania świata Mazur, mazurzenia będzie dzięki pani w muzyce polskiej więcej?**

MONIKA WIERZBICKA: Bardzo bym chciała, żeby ktoś słuchając tej płyty, ktoś z twórców powiedział: "O ja, ja też tak chcę!". To w ogóle by było najpiękniejsze, ponieważ nie mam złudzeń, że nagle zaczniemy mówić po mazursku, ale bardzo bym chciała, żebyśmy pamiętali o ludziach tam żyjących, o śpiewaczkach, o śpiewakach tam żyjących. Zauważyli, że przecież my jesteśmy po prostu bardzo różnorodni w granicach naszego kraju, a także poza granicami naszego kraju i żebyśmy się łączyli w tej różnorodności, a nie zamykali się na te inności. Już znając siebie, jak to mówiłam "jamais" kiedyś, nie wiem tak naprawdę, co będzie dalej. Teraz się cieszę tym, że jest "Dusa" na świecie w wersji i CD, i w wersji winylowej, i na streamingach. Przyszedł taki czas cieszenia się, że piosenki trafią do Państwa i będą cieszyć, każda na swój

sposób. A może oprócz cieszenia właśnie coś poruszy, jakąś strunę, która będzie prowadziła każdego słuchacza do swojego świata i do zgłębiania swojej przestrzeni życiowej, żebyśmy po prostu dobrze robili.

ALEKSANDRA GALANT: **Myślę, że piękniejszej rekomendacji czy piękniejszego wstępu do tego, żeby płyty "Dusa" wysłuchać, nie uda mi się zrobić. Tak że pozwolę sobie zakończyć tę rozmowę słowami właśnie Moniki Wierzbickiej, autorki tekstów, wokalistki, kompozytorki, no i autorki pierwszej na świecie płyty z autorskimi pieśniami w gwarze mazurskiej, czyli płyty "Dusa". Bardzo dziękuję za tę rozmowę.**

MONIKA WIERZBICKA: Dziękuję.

[fragment piosenki: Szostri – Monika Wierzbicka]

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.